Nr. 22. Lwów — Niedziela dnia 28 Stycznia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4 po południu.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct., na prowincyi 5 ct. Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: G. Mięsop. Kar. W. | N. 2 po Ob. — Jutro: św. Franciszka | Antonyna Wel. — Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** — Wschód słońca g. 7 m. 42, Zachód „ „ 4 „ 47 — Długość dnia g. 9 m. 5, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 stycznia.

W kopalni wszelkich skandalów, w republice francuskiej, znaleziono znów bardzo ciekawą aferę, która zupełnie przypomina to, co było przed ostatnią wojną z Niemcami. Wówczas liczono w aktach, że w magazynach wojskowych jest zapasowej broni i amunicyi na 600 tysięcy żołnierzy, a żywności na kwartał dla całej armii, kiedy zaś wojna wybuchła i magazyny otwarto, okazało się, że w nich nic nie ma. Tej niespodziance Francuzi przypisują swą klęskę pod Sedanem, bo zgromadzonej rezerwy nie mogli wyprowadzić na bojową linię. W przeszło dwadzieścia lat po sedańskim pogromie i po wydaniu na zbrojność szesnastu miliardów franków powtórzyła się ta historya. Wykrył ją dziennik *Justice*, a później ją wniósł w formie interpelacyi wice-prezes izby i były minister Lockroy. Z magazynów morskich ulotniły się wszystkie zapasy żywności, amunicyi i sprzętów, przygotowane wyłącznie na wypadek wojny. [illegible] się ten proces w tulońskich magazynach, a nie można powiedzieć, że do tego przekształcenia się rzeczy stałych w niewidzialne gazy przyczynił się sławny zapał, wywołany pobytem rosyjskiej eskadry, bo metamorfoza odbyła się o wiele wcześniej. I nie to jest w tem najważniejszą okolicznością, iż francuskie wojenne zapasy mogą się ulatniać, ale to, że minister marynarki wiedział o tem dawno, lecz śledztwa nie zarządził, urzędników nie zmienił, jeno raz po raz pisał do nich poufnie, aby na miłość republiki jakoś zatalali dziury, bo gotowa być awantura. Jednak urzędnicy ani myśleli zastosować się do błagań ministra i tak rzeczywiście doczekali się skandalu. To nie ich wina, tylko ich nieszczęście, bo wyrachowanie wielu dokonało. Wydano mianowicie w roku 1890 dekret, że podczas pokoju zarządza morskimi magazynami minister marynarki, on je ze swego urzędu uzupełnia i odświeża, a z chwilą wybuchu wojny oddaje ministrowi wojsk lądowych, wszakże z nich tylko to, co potrzeba okrętom do wyruszenia na pełne morze. Rachowali więc urzędnicy na to, że przy takiem przejściu magazynów z zarządu marynarki pod zarząd ministeryum wojny, w chwili ogromnej gorączki, nikt nie będzie liczył, ile było w magazynach i ile wyjęły okręty, a to tem bardziej, że [illegible] system biurokratyczny jest podobny do systemu planetarnego: jak dwa ciała niebieskie wiecznie krążą w bliskiem sąsiedztwie, a nigdy się nie spotykają, tak akta ministeryum marynarki nigdy się nie zetkną z aktami i urzędnikami innego ministeryum. Stało się jednak [illegible] Clemenceau, wielki do niedawna trybun ludowy i wielki [illegible] radykałów, ściągnął na siebie podejrzenie, iż jest płatnym angielskim agentem, [illegible] wszystkie sprawy tak kierował, jak mu ponoś nakazywała Anglia. Bismarck już kiedyś powiedział, że takich rzeczy nigdy nie można udowodnić; jakoż nie udowodniono ich panu Clemenceau, [illegible] pogardzie i wyrzucono z parlamentarnej areny, a wtedy on oświadczył, że i [illegible] nie lepsi od niego, o czem on przekona. I oto zaczął przekonywać: w jego dzienniku *Justice*, [illegible] różne sprawki i wciąż woła [illegible] sprawiedliwości! — [illegible] dwa listy byłego ministra marynarki do dyrekcyi magazynów morskich. List pierwszy, z 3 go maja, [illegible] „samowolne zużytkowanie" zapasów przeznaczonych wyłącznie na wojnę, przedstawia, coby to było, gdyby nagle wybuchła wojna, i zaleca [illegible] naprawie „błąd", którego rozmiarów i znaczenia moralnego nie chce na razie dochodzić. W liście drugim, z 22 listopada r. p., na krótko przed ustąpieniem gabinetu Dupuy, ten sam minister marynarki admirał Reunier gorzko wyrzuca prefektom morskim, iż nie usłuchali jego dobrej rady i już grozi wysłaniem komisyi. Ale i tym razem był to głos wołającego na puszczy. Niebawem gabinet upadł, nowy minister marynarki wice-admirał Lefèvre o niczem nie wiedział i magazyny stały sobie pustką. Dopiero teraz, gdy *Justice* wywlekła sprawę, a Lockroy podniósł ją w parlamencie, [illegible] do śledztwa, zrewidowano magazyny, aresztowanych urzędników przewieziono do Paryża i tak wykryto całą bardzo brzydką aferę.

Oczywiście, opinia publiczna oburzyła się na to, [illegible] w sumienność wszystkich wojennych zarządów, całej intendantury, i wo[illegible], że kraj jest bezbronny. Pojawiło się mnóstwo nawet niedorzecznych pogłosek, jak naprzykład, że mury fortów w Wogezach są słomiane i [illegible] wyprawione cementem. Więc, aby uspokoić opinię i uratować własną reputacyę, rząd musi [illegible] winę [illegible] niedbalstwo, które jednak będzie surowo ukarane. Takie oportunistyczne postępowanie może mieć bardzo złe skutki.

W sejmie bawarskim uchwalono surową ustawę przeciw pojedynkom, które odtąd mają być karane jak rozmyślne nastawanie na życie. W roku przeszłym postawiono w Belgii również ostry projekt antipojedynkowy, [illegible] jest pierwszem na świecie państwem, które będzie traktowało pojedynki jak zwykłą zbrodnię. Wniosek był postawiony przez stronnictwo katolickie, które oświadczyło, iż pojedynek jest [illegible] moralności i religii". Pojedynkowanie się doprowadzono w sferach oficerskich, a jeszcze bardziej podoficerskich i studenckich do jakiegoś sportu, równie wstrętnego, jak szkodliwego. Gdyby w Niemczech zakazano pojedynki przed stu laty, jak proponował cesarz Józef II, wielki ich nieprzyjaciel, to onegdy byłyby już dawno wyszły z użycia. Ale gdyby nawet król Ludwik I zdołał wykonać swą myśl o tępieniu pojedynków, to-by już one należały do wielce rzadkich wypadków. Trzeba tedy choć raz przystąpić do tępienia „prawa pięści", gdyż niczem innem pojedynki nie są, [illegible] prawo niewiele pomoże. [illegible] liczbę pojedynków zmniejszy co roku o 2%, to już będzie dobrze.

Na te wywody katolików odpowiedział najpierw minister wojny, iż fałszywe jest mniemanie, jakoby armia, [illegible] sprzyjała pojedynkom. Mają oni koleżeńskie sądy honorowe, które prawie zawsze uchylają potrzebę orężnej rozprawy; są jednak wypadki, w których władza wojskowa musi zezwalać na pojedynek, [illegible] pojedynkowi niepodobna uchylić [illegible], tak niepodobna wytępić pojedynków, choćby za nie żywcem palono na stosach. Za lekkomyślne pojedynki znajdują się w kodeksie dość surowe kary, [illegible] projekt katolickiego stronnictwa jest niepotrzebny.

Z ministrem zgodzili się liberałowie i [illegible], a to dlatego, że zdaniem ich pojedynek nie jest przestępstwem innem [illegible] obyczajów, ani skutkiem niemoralnego życia. W Anglii kilkakrotnie zakazywano pojedynków [illegible] za nie bardzo surowo, a jednak to nic nie pomogło, [illegible] wszelkie kary. Z postępem cywilizacyi, z rozwojem poczucia godności obywatelskiej, [illegible] moralność, liczba pojedynków w Anglii wciąż się zmniejszała i dziś zdarzają się one tam nadzwyczaj rzadko. To właśnie wskazuje jakimi środkami trzeba tępić pojedynki.

Socyaliści i deputowani chłopscy oświadczyli, że ta sprawa właściwie nic ich nie obchodzi, ale skoro za bójkę w karczmie pakują chłopów do kozy, to niech-że i panowie nie stanowią pod tym względem wyjątku.

Potem głosowano. Katolicy, część konserwatystów protestanckich, chłopi i socyaliści okazali się w większości. Więc ustawę antipojedynkową uchwalono, ale musi ona jeszcze przejść przez izbę panów, a potem uzyskać sankcyę regenta, który podobno podziela zdanie gabinetu wypowiedziane przez ministra barona Crailsheima, że „nieraz się zdarza, iż zacięty przeciwnik pojedynków sam zmuszony jest wyzwać".

W Belgradzie niewszystko jeszcze wróciło do zupełnego spokoju. Deputowani odroczonej do listopada skupczyny pozostają w stolicy, urządzają demonstracyjne bankiety, szerzą różne nieprzyjemne dla rządu pogłoski. Rezultatem tej pokątnej agitacyi była demonstracya studentów uniwersytetu. Udała się ona tylko w małej części, a to głównie dlatego, że ludność nie wzięła w niej udziału. Studenci zamierzali spalić przed królewskim pałacem ukaz Aleksandra I z 13 kwietnia r. p. oraz teraźniejszy ukaz o dymisyi radykalnego gabinetu. To miało oznaczać, że negują władzę królewską. Następnie mieli studenci urządzić przyjazną demonstracyę przed lokalem klubu radykalnego i przed mieszkaniami usuniętych ministrów. Żandarmerya nie dopuściła ich do pałacu, ale przed klubem radykalistów i przed mieszkaniem Gruicza pozwoliła wykrzyczeć się dowoli, chodziła jednak za nimi tak uparcie, że im nareszcie odpadła ochota do demonstrowania. Publiczność szydziła z politykujących szkolarzy i wołała na nich: „A do książek, niedorostki!" — Po tych zajściach prefekt policyi wezwał deputowanych radykalnych z prowincyi, aby w ciągu doby opuścili stolicę. — Dziś ma się pojawić ukaz królewski, uwalniający z pod sądu byłych liberalnych ministrów.— Królowa Natalia nie przyjedzie.

Jak wiadomo, francuski sąd przysięgłych w Angoulemie uwolnił od wszelkiej winy tych robotników francuskich, którzy bili i mordowali robotników włoskich w Aigues-Mortes. Na mocy tego wyroku Francya nie była obowiązana do żadnego zadosyćuczynienia Włochom. Tymczasem paryski gabinet wręczył włoskiemu ambasadorowi [illegible] franków, jako odszkodowanie rodzinom zamordowanych. We Włoszech nazwano to obrażającą jałmużną i jeszcze zjadliwiej poczęto się odzywać o Francyi.

KORESPONDENCYE.

Londyn 21 stycznia.

Choć szanse gabinetu gladstonowskiego znacznie się w ostatnich czasach polepszyły, przecież wielu tu przewiduje, że nowe trudności zmuszą „wielkiego starca" do rozwiązania parlamentu i rozpisania wyborów. Nikt naturalnie nie wątpił, że Gladstone przygotowany jest i na taki obrót rzeczy, łamano sobie tylko głowy, jakiego nowego hasła użyje, aby zelektryzować masy narodu i skłonić je do oddania swych głosów na jego zwolenników. Zagadka teraz zdaje się rozwiązana została. Hasłem owem, czy tylko jednem z haseł, będzie reforma podatkowa, którą poruszyło skrajne skrzydło obozu gladstonowskiego, złożone z 94 deputowanych z ministrem skarbu Harcourtem na czele. Wniosek przez nich podpisany domaga się zmniejszenia ciężarów, spoczywających na warstwach mniej zamożnych, zaprowadzenia progresywnego podatku od dochodów i spadków, i opodatkowania renty ziemskiej. W ten sposób — rozumują Harcourt i jego towarzysze — przyjdzie się w pomoc klasom biednym nietylko przez zmniejszenie ich ciężarów, ale i dlatego, że dochody z nowych podatków pozwolą znieść opłaty, nałożone np. na kakao, kawę, herbatę, a niezbędne te dla klas uboższych w Anglii artykuły, potanieją.

Być może, że wnioski p. Harcourta pomogą biednym, ale nie najbiedniejszym, których wcale podatki nie obchodzą, bo oni nic nie mają, nawet dachu nad głową, a takich liczy Londyn na tysiące. W lecie, to jeszcze jako tako. Trafi się jaka robota, można przespać się pod gołem niebem, ale zima straszną jest dla tych nędzarzy. Po każdej mroźnej nocy policya zbiera po kilka, a nawet kilkanaście zmarzłych zwłok ludzkich.

O zarobek w zimie nadzwyczaj trudno, bo nawet nie daje go jak po innych miastach zmiatanie śniegu z ulic, gdyż w Londynie nieznany zupełnie jest ten wynalazek, praktykowany już na kontynencie w każdej niemal mieścinie. Jeśli się zdarzy tak śnieżna zima, jak obecna, to przechodnie brną po kolana nieraz w śniegu, a ta biała masa po pewnym czasie, wchłania w siebie dym i sadzę tysięcznych kominów i zamienia się w grubą warstwę sypkiego błota.

Jedyną ucieczką bezdomnych w mrozy są kirchy. Przynajmniej od wiatrów jest się w nich zasłoniętym, ale zów policya nie pozwala robić z kirch obozowiska lub urządzać w nich zgromadzeń — i często przytem przychodzi nawet do starć. Niedawno n. p. tłum domagał się, aby mu otworzono katedrę św. Pawła, i przypuścił szturm do kraty. Trzystu policyantów nie zdołało powstrzymać napastników. Dopiero, kiedy nadbiegł znaczniejszy jeszcze oddział policyi, zaprowadzono porządek.

Wraz z trudnością zarobku, wzrasta pomysłowość tych, którzy nic nie mają a żyć chcą, stąd wynajdują tu sobie ludzie nieraz dziwaczne, a nawet wstrętne środki dochodów.

Na przykład od pewnego czasu pożary zaczęły się mnożyć w Londynie w sposób niepokojący. W jednym tygodniu ogień poczynił spustoszenia w dwóch szpitalach i tylko dzięki niezwłocznej pomocy nikt z chorych, ani z usługi szwanku nie poniósł. Wiadomo, iż w Anglii oddawna istnieje zwyczaj udzielania nagrody temu, kto pierwszy dał znać o pożarze straży ogniowej. Otóż pewien młody człowiek skorzystał z tego zwyczaju, by sobie zapewnić wcale niezłe dochody. Podkładał ogień w jakimś domu, dawał czemprędzej znać straży ogniowej, przyłączał się do strażaków, którzy biegli pierwsi i zdumiewał wszystkich swą odwagą i energią. Zbyteczna gorliwość zwróciła uwagę policyi i z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że rzekomy wybawca jest podpalaczem. Sąd skazał go na dwanaście lat ciężkiego więzienia. Ten wypadek, który może nie był unikatem, stał się powodem, że zniesiono nagrody za doniesienie o pożarze.

W wyższem towarzystwie angielskiem ważnym wypadkiem jest śmierć lorda Crewe, sławnego bogacza i sławnego dziwaka. Anglia znana jest z obfitości oryginałów, ale rzadko który z nich mógłby w tem iść o lepsze z nieboszczykiem. Był to odludek, który jednakże chętnie przyjmował w swym zamku, jednej z najwspanialszych rezydencyi Anglii, duchownych anglikańskich. Ale położenie ich, jako gości, było nieraz bardzo przykre; gdy nie podobali się gospodarzowi domu, wśród obiadu kazał zaprzęgać powozy i gości swoich wypraszał. Miał on także oryginalny zwyczaj myślenia głośno o osobach obecnych. Co za sceny komiczne stąd powstawały, wyobrazić sobie łatwo! Olbrzymia i wybornie zagospodarowana fortuna lorda Crewe przechodzi na jego siostrzeńca, lorda Houghton, wicekróla Irlandyi i wielkiego faworyta Gladstona. Ten młody wdowiec, od którego stroniły dotąd wysokie torysowskie rody dla jego liberalizmu, staje się obecnie świetną partyą i podwoje wielu salonów, zamknięte dla niego, znowu się otworzą.

Anglicy nietylko znani są z dziwactwa, lecz nadto dziwactwem tem się chlubią, wiążą się w kluby o dziwacznych nazwach i dziwacznych celach. Musieliście coś słyszeć o „klubie trzynastki", którego prezesem jest rysownik słynnego pisma humorystycznego *Punch*, ale bywają też tu i oryginalniejsze kluby, n. p. kłamców, klub brzydkich, klub tłuściochów itd., teraz z biegiem lat, a nawet stuleci już ta mania nieco osłabła, ale dawniej wytwarzała ona najdziwaczniejsze związki i stowarzyszenia.

Istniały n. p. kluby mieszkańców jednej ulicy, klub małych, złożony z ludzi mających 5 stóp najwyżej. Prezes jego zasiadał w olbrzymim fotelu, w którym znikał prawie zupełnie; stoły były tak wysokie, że wystawały nad niemi same tylko brody członków, oczekujące jakby na brzytwę balwierza. Drzwi wchodowe miały pięć stóp wysokości. Istniał także klub polityczno-ekscentryczny pod wezwaniem „Głów cielęcych," utworzony celem wyszydzania Karola I go. Uczestnicy zbierali się na obiady, których jadłospis stanowiły głowy cielęce, przyrządzane w sposób najrozmaitszy, a przedstawiające króla i jego przyjaciół.

Najsmutniejszą po sobie pamięć zostawił klub Mokocks'ów, kwitnący za czasów królowej Anny, a którego hasłem było bezprawie i rozpusta. Członkowie jego, upiwszy się poprzednio, wybiegali na ulice miasta, tłukli szyby, wykłuwali oczy przechodniom, rozpłaszczali im nosy, podcinali ich, raniąc w łydki szpadami, znieważali kobiety, rozbijali posterunki policyjne itd. Niecny ten klub istniał aż do początku XVIII w. Wycieczki nocne po ulicach Londynu w owym czasie najeżone były niebezpieczeństwami większemi, niż dziś podróż w głąb Afryki. Wobec tego klub trzynastki jest tylko dziecinną igraszką.

Sprawy sejmowe.

(Sprawozdanie Rady szkolnej o szkołach ludowych i seminaryach nauczycielskich w latach szkolnych 1891/2 i 1892/3.)

Dwa te lata objęte niniejszem sprawozdaniem rady szkolnej były niesłychanie ważne dla naszego szkolnictwa, podjęto w nich bowiem cały szereg ulepszeń i reform, których celem jest podnieść oświatę ludową w naszym kraju. Główną przeszkodą w osiągnięciu tego celu był i jest — jak to rada szkolna w swem sprawozdaniu konstatuje — wielki brak nauczycieli. Właśnie jednak do usunięcia tej przeszkody zmierzają kroki przedsięwzięte w dwu ostatnich latach. W pierwszym rzędzie wymienić należy ustawę krajową z 15 czerwca 1892 nr. 40 Dz. u. kr. Polepszyła ona wogóle byt nauczycieli i uchyliła te najniższe kategorye płac, które stanowczo nie wystarczały na najskromniejsze nawet utrzymanie i przez to odstraszały młodych ludzi od poświęcania się zawodowi nauczycielskiemu. Skutkiem wspomnianej ustawy, wynosi obecnie najniższa płaca nauczyciela na wsi 300 złr., podczas gdy dawniej wynosiła 250 złr. W miasteczkach płacę starszego nauczyciela podwyższono z 300 złr. na 450 złr. z dodatkiem 45 zł. na mieszkanie. Nauczyciel na wsi może więc obecnie z kwinkweniami po 25 latach służby dojść do płacy 650 złr. z mieszkaniem, ogrodem i morgiem roli, w miasteczkach zaś do płacy 750 zł. i 50 złr. dodatku na mieszkanie. W miastach zaś dojdzie nauczyciel po 25 latach służby do płacy 1150 zł. i 90 zł. dodatku na mieszkanie.

Ustawę tę, tudzież będące z nią w związku rezolucye sejmowe, wykonała rada szkolna nadzwyczaj szybko. W ciągu tych dwóch lat bowiem przemieniła 1146 szkół filialnych na etatowe, a nadto powstało nowych 164 szkół dwuklasowych, 16 trzyklasowych, 33 czteroklasowych, 46 pięcioklasowych mieszanych, a 48 pięcioklasowych męskich, albo żeńskich, wreszcie 24 szkół sześcioklasowych. Reorganizacye te zapewniły bardzo wielkiej liczbie

---

29)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Ale Seti stanął przy nim nieustraszony. Nie wyskoczył z łodzi, a wszedł tylko na jej brzeg i teraz zmierzywszy się z bliska, wepchał włócznię przez ucho w sam mózg zwierza, a potem dopiero jednym skokiem był w Nilu i spłynął na brzeg, do niewiast i do swojej przerażonej służby. Hipopotam dał jeszcze jednego straszliwego susa. Mogło się przez chwilę zdawać, że cielsko jego spadnie na najbliższą łódź obok i że straszliwym ciężarem ludzi pogniecie na miazgi. Ale nie! Potwór wpadł do wody, niby jakiś głaz olbrzymi. Nil przykrył go wzburzoną falą, ale na chwilę tylko. Po chwili wypłynęła masa nieżywego zwierza. Zarzucono na nią harpun, wywleczono ją na brzeg.

Strasze widowisko wstrząsło niewiastami do głębi. Jedne z nich zakryły sobie oczy, inne skamieniały z zgrozy. Hesz-Aker była prawie omdlałą. Elpinoe jedna cieszyła się widokiem walki i śmierci, klaskała w dłonie i śpiewała jakąś dziką grecką pieśń wojenną, której nikt nie rozumiał, a którą tu powtórzę:

„Wstały mężów szeregi; błyszczą od spiżu i boju.
Długo spali młodzieńce, pośród gnuśnego spokoju,
Wino z jagód czerwonych, z jagod roskosznych winnicy,
Pili zamiast krwi świeżej; zamiast pokarmu orlicy.
Serca u nich zgnuśniały, serca tętniały powoli,
Zapomnieli już o tem, jak to ostrz strzały zaboli.
Z nieba patrząc bogowie, plemię to gnuśne zbrzydzili.
Rzekli: Niechaj bój wstanie, niech mąż konając zakwili,
Niechaj kwili w męczarni, jakby ptaszyna schwytana,
W szpony orła lotnego, w szpony burego chmur pana.
Bogi chcieli roskoszy, roskosz sprawili dla siebie.
Roskosz bogów się mieści, w mężów zabitych pogrzebie,
W płaczu matki zgrzybiałej, w jęku żałobnej kochanki.
Przeto z morskiej topieli, potwór wysłali bogowie.
Zdeptał zboża dojrzałe, spłoszył śmiertelnych mdłe mrowie.
Z mężów były zające, łanie się stały lękliwe.
Potwór paszczę miał z ognia, z wody ogromną miał grzywę;
Słońce patrząc nań z góry, tam skamieniało w błękicie,
Bogi patrząc na potwór, śmiały się w pianym zachwycie
Blady strach zapanował: królem był chwilę na ziemi,
Ludzie byli na ziemi wszyscy tchórzami podłemi.
Ale męztwo wróciło z płaczu zrodzone głośnego.
Męże puhar rzucili, miecza zabójcy znów strzegą.
Poszli walczyć z poczwarą. Straszne to było dziwadło;
Miało kły jakby dęby; śmiercią jak cackiem zawładło;
Ludzi stopą zdeptało; we krwi się całe nurzało;
Trupy mężów poległy, na nie zwaliło się ciało
Strasznej morskiej poczwary. Woń krwi leciała do góry;
W kraje grobów cieniste orszak szedł duchów ponury.
Płacz był, jęk był na ziemi We krwi kochanka dziewica
Ręce swoje maczała. Trupy pożarła wilczyca,
Sępy głodne spędziła, psy odpędziła od jadła.
Oczy jej się świeciły, kiedy noc czarna zapadła.
Jędze krwawe wzleciały, siadły na pobojowisko;
Ziemia od krwi się stała mokrą, czerwoną i śliską.
Bogi w chmurach siedziały, głośno się śmiały z tej klęski.
Pośród ludzi na nowo, rodził się z śmierci hart męski.
Jeden zabił poczwarę; jeden tą okrył się chwałą;
Innym serce z zazdrości w piersiach niedźwiedzich zadrżało;
Na zwycięzcę wołali. Chociaż psem jesteś nielada,
Który zwierza powalił, nami odwaga też włada.
Chodź psie! Chodź się spróbować. Będą śmiertelne zapasy.
Hukiem naszych oszczepów świata wstrząśniemy zawiasy.
Świat się cały zatrzęsie; stanie biesiada konania,
Z której męstwo się chrobre, godne miłości wyłania.
W oczy męża mąż plunął. Końca już nie ma tej rzezi.
Codzień w piekło stępuje, nowy już orszak witezi;
Dla nas dziewcząt uciecha, żonom przechwałka powstaje,
Chwalmy teraz kochanków. Od krwi czerwone ruczaje,
Falę niosą do morza; drogi trupami się stroją.
Wiem, gdzie męstwo jest większe. Miłość poniosę tam moją."

Tak śpiewała Elpinoe. A dobrze, że nikt jej nie rozumiał, bo Egipcyanie byliby struchleli, na ten wyraz dzikości narodu, który miał być kiedyś większym i piękniejszym spadkobiercą starzejącej się cywilizacyi Egiptu.

Tymczasem polowanie skończyło się i z tamtej strony rzeki, bez żadnego niebezpieczeństwa dla myśliwych. Żeńskie hipopotamy przekonawszy się, że ciężkich łodzi nie przewrócą, zaniechały dalszej obrony i chwycono na harpun ranne zwierzęta; jedno wlókł za swoją łodzią Ozortazen, drugie Abibaal, który zdradzał krew młodszego narodu, nie mogąc się powstrzymać od okrzyków tryumfu, trzecią uchwycił któryś z gości Łodzie płynęły z wodą, pchane całą siłą prądu i wioślarzy, wlokąc za sobą konające potwory, w kierunku Ou i Teb stubramnych. Hipopotamy szamotały się jeszcze, skakały w agonii, na kształt jakichś olbrzymich, poczwarnych łososi i szarpały tak potężnie łańcuchem, do którego były uczepione, że się łodzie przechylały nabierając wody. Ale walka była rozstrzygnięta i chodziło tylko o to, jak długo będzie trwała agonia zwierząt i jak daleko łodzie będą musiały płynąć, zanim będą mogły przybić do lądu z ubitą zwierzyną.

Tymczasem inne łodzie przybiły już do lądu pod Sni. Myśliwcy i niewiasty oglądali cielsko ubitego samca, ogromne, przerażające. Wszyscy podziwiali zimną krew i męztwo Seti'ego, wszyscy wychwalali młodego bohatera. Ale Seti zatrzymał się przy winszujących tylko tyle, ile tego wymagała grzeczność, a potem pośpieszył do swojej łodzi, aby oglądać dwu zabitych towarzyszy. Byli to jego słudzy: jeden wioślarz i młody giermek, o którym tuszył, że wyrośnie na tęgiego żołnierza. Nie było mowy o żadnym ratunku; obaj mieli klatkę piersiową zgruchotaną, obaj nie żyli. Ale Seti był zasmucony tym wypadkiem i chciał przynajmniej uczcić zwłoki umarłych. Sam je odprowadził do świątyni Horusa, gdzie miano je zabalsamować, w prosty i nie ze wszystkiem wystarczający sposób, używany przy pogrzebie ubogich. Później miano te ciała odwieść do miejsca urodzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nauczycieli przejście na etat, a tem samem prawo do dodatków pięcioletnich, innym zaś dały one posady nauczycieli starszych, lub kierowników, a tem samem otworzyły im znaczny awans i zachęciły do dalszej pracy. Cyfrowo przedstawia się polepszenie bytu nauczycieli, jak następuje: Oto gdy w roku 1891 wydatek ogólny na płace nauczycieli wynosił 2 391.202 złr. 89 ct., to na rok 1894 preliminowano na ten cel 2.920.463 złr. 27 ct. Na emerytury nauczycieli ludowych wydano w r. 1891 101.116 złr., zaś w roku 1894 preliminowano na ten cel 134 018 złr. A zatem w ciągu trzech lat wzrosły wydatki na płace nauczycieli o 529 260 złr. 38 ct., a na emerytury o 32.902 złr. Największa jednak korzyść wyniknęła dla nauczycieli ludowych z ustawy państwowej z 8 czerwca 1892 o stabilizacyi inspektorów okręgowych i pomnożeniu ich liczby. Skutkiem tej ustawy zamianowano już 38 inspektorów, a w ciągu dwóch lat najbliższych zamianowanych będzie jeszcze 22. A zatem powstał dla nauczycieli awans taki, który zapewnia im stanowisko urzędowe i materyalne, dostępne z reguły tylko urzędnikom, mającym studya uniwersyteckie.

Jakoż młodzież zaczyna rzeczywiście więcej garnąć się do zawodu nauczycielskiego, bo podczas gdy w roku 1891 było we wszystkich seminaryach nauczycielskich w Galicyi 915, to w roku bieżącym zapisało się ich 1546, to znaczy, że w ciągu dwóch lat zwiększyła się frekwencya o 631 uczniów. Jednak Rada szkolna wyraża obawę, że nie cała ta młodzież zapisana do seminaryów zdoła je ukończyć. Są to bowiem ludzie bardzo ubodzy i nie mają środków utrzymania. Środków tych dostarczają im niemal wyłącznie stypendya krajowe i rządowe; ponieważ atoli fundusze przeznaczone na te stypendya są zawsze te same, przeto skutkiem wzrostu frekwencyi można niemi obdzielić tylko mniejszą liczbę uczniów. I tak w roku ubiegłym pobierało stypendya w łącznej sumie 61.993 zł. 896 uczniów, tj. 68 pct. ogólnej liczby zapisanych do seminaryów, w tym roku zaś można było obdzielić już tylko 60 procent. Dlatego też Rada szkolna czyni zarówno u rządu jak i u Sejmu usilne starania o powiększenie kwot, przeznaczonych na stypendya dla kandydatów stanu nauczycielskiego.

Oprócz braku nauczycieli są jeszcze inne przeszkody tamujące należyty rozwój oświaty. Jako drugą przyczynę wymienia Rada szkolna brak budynków, mogących pomieścić rosnącą stale liczbę uczniów i dostarczyć znośnego mieszkania dla nauczycieli. Sejm, pragnąc złemu zaradzić, przeznaczył we wrześniu 1892 kwotę 228.692 zł. 30 ct. na fundusz bezprocentowych pożyczek na budowę szkół w gminach wiejskich. Fundusz ten posunął sprawę znacznie naprzód, gdyż rozdzielono go pomiędzy 223 gminy. Dalszy jednak postęp będzie powolny, bo ze zwrotu pożyczek będzie można corocznie rozdzielić nowych pożyczek tylko na 20 budynków szkolnych.

O wiele gorzej jednak stoją rzeczy w miastach i miasteczkach, bo wzrost liczby uczniów jest tam o wiele większy, a budynki szkolne nie mogą pomieścić nawet połowy dziatwy obowiązanej do nauki szkolnej; niektóre zaś z tych budynków są tak nędzne, iż należałoby je wprost z policyjnych względów zamknąć. Zaradzićby temu można zdaniem Rady szkolnej tylko przez utworzenie znacznego — przynajmniej półmilionowego — funduszu pożyczkowego na budowę szkół w miastach i miasteczkach.

Trzecią przeszkodą w rozwoju oświaty były dotychczas nieodpowiednie i zastarzałe plany naukowe, ułożone szablonowo i stawiające dla wszystkich kategoryi szkół niemal jednaki cel i zakres nauki. Przeszkodę tę jednak już usunięto, rada szkolna wydała bowiem nowe plany nauki, z którymi zaznajomili się już nauczyciele zarówno na konferencyi krajowej odbytej w lipcu r. z. we Lwowie, jako też na konferencyach okręgowych, zaprowadzono także nowe książki szkolne odrębne dla szkół wiejskich, a odrębne dla miejskich. W szkołach miejskich i wydziałowych zaprowadzono nowy przedmiot naukowy, a mianowicie opowiadania z dziejów kraju rodzinnego, a podręcznik dla nauki tego przedmiotu napisał profesor Czesław Pieniążek. Oprócz książek szkolnych pomyślała Rada szkolna o zaopatrzeniu szkół zwłaszcza wyższego typu w niezbędne przybory naukowe. Na tegorocznej wystawie krajowej znajdą się normalne zbiory takich przyborów rysunkowych, fizykalnych, przyrodniczych, tudzież zbiory robót kobiecych.

Bardzo bogaty i gruntownie opracowany jest dział statystyczny sprawozdania. Ograniczymy się tylko na podaniu najważniejszych cyfr i dat. We wszystkich szkołach ludowych w Galicyi było w roku ubiegłym klas systemizowanych etatowych i nadetatowych 6.417, liczba zaś nauczycieli wynosiła 5 875, t. z. że brakło 542 nauczycieli, skutkiem czego tyleż klas było nieczynnych. Dzieci w wieku od 6 do 12 lat pobierało w szkołach ludowych publicznych naukę 527.423, podczas gdy w roku 1892 liczba tych dzieci wynosiła 507.210, a w r. 1891 481 863. A zatem w ciągu dwóch lat wzrosła liczba dzieci uczęszczających do szkół o 45 560. Ponieważ jednak spis ludności z r. 1890 wykazuje 919.236 dzieci znajdujących się w wieku szkolnym, a naukę w domu i w szkołach prywatnych pobiera tylko około 36 000 dzieci, przeto zawsze jeszcze znajduje się w Galicyi około 380.000 dzieci nie pobierających żadnej nauki. Stosunki te zdaniem Rady szkolnej poprawić się mogą cokolwiek, ale najwcześniej dopiero za lat trzy i to pod warunkiem, że uczniowie uczęszczający obecnie na drugi kurs seminaryów zakładów tych nie opuszczą, lecz wytrwają do końca nauki. W takim razie bowiem za lat trzy przybyłaby szkołom spora liczba nauczycieli.

Na końcu sprawozdania oddaje rada szkolna jak najchlubniejsze świadectwo ogółowi nauczycieli za ich gorliwość i wzorowe zachowanie się. „Próby podburzania nauczycieli — czytamy w tem sprawozdaniu — których nie brakło, agitacya prowadzona pokątnie i w anarchistycznych dziennikach nie odniosły u ogółu nauczycieli żadnego skutku. Tem więcej zasługuje to na uznanie, iż dla braku nauczycieli kwalifikowanych władza szkolna zmuszona była przyjmować ludzi bez ukończonego seminaryum i przyjęła ich w roku ubiegłym aż 863. A jednak i ci ludzie, poddani kierunkowi nauczycieli kwalifikowanych, nie wnieśli zamętu, a niektórzy własną pracą doprowadzili do złożenia egzaminów i weszli na etat. Na największe zaś uznanie zasługuje gorąca chęć dalszego własnego kształcenia się, jaką okazuje znaczna część nauczycielstwa. Tem przykrzejszą byłoby też rzeczą, gdyby nasza szkoła ludowa mając taki zawiązek stanu nauczycielskiego i mając zbudzoną już w społeczeństwie chęć do nauki i oświaty, nie miała zadania swego spełnić należycie, gdyby jak dotychczas młodzieży garnącej się do szkoły miała przystęp do niej w znacznej części zamykać, gdyby młodzieży nie miała zapewnić nauki intenzywnej, regularnej i skutecznej. Nie spełni zaś szkoła nawet tam, gdzie już istnieje, tego zadania, jeśli jak dotychczas wzrastać będzie ciągle liczba dzieci zapisujących się do szkoły, a równocześnie nie wzrośnie liczba nauczycieli i nie rozszerzą się ściany szkolnych budynków“.

List do Redakcyi.

(W sprawie ustawy konkurencyjnej.)

Z prawdziwą przyjemnością wyczytałem ze sprawozdań sejmowych w *Przeglądzie* nr. 18 z dnia 24 bm. wniosek szanownego posła Adama Jędrzejowicza o zmianie ustawy konkurencyjnej dla parafian do kościołów i budynków dla proboszczów, a o którejto potrzebie zmiany tej ustawy jeszcze dnia 12 marca 1892 roku w numerze 59 *Przeglądu* obszerny artykuł napisałem.

Szanowny poseł bardzo wyczerpująco postawił i umotywował swój wniosek, jednakże byłoby to za mało, żeby mocą ustawy krajowej mogli być pociągani do konkurencyi kościelnej tylko katolicy odnośnego obrządku, niemieszkający w parafii, którzy w jej obrębie posiadają nieruchomy majątek. Ustawa państwowa z dnia 7 maja 1874 orzeka w § 35, że ogół katolików tego samego obrządku w parafii mieszkających, stanowi gminę parafialną, a konsekwentnie w § 36 przepisuje, że w razie potrzeby należy na członków gminy parafialnej nałożyć datki konkurencyjne, tj. dodatki do podatków. Z tego wynika, że w gminie parafialnej niezamieszkali proboszczowie, posiadający dobra erekcyjne jako fundacye na utrzymanie probostwa oddalonego od tych dóbr, są uwolnieni od konkurencyi; dalej korporacye klasztorne, fundacye znakomitych panów polskich, posiadające klasztory po miastach są także od konkurencyi uwolnione, a wszakże ci świątobliwi fundatorowie mieli przedewszystkiem chwałę Bożą na celu, a tem samem utrzymanie kościoła i probostwa.

Będąc jako katolik tego przekonania, że tylko kościół może nas poprowadzić do szczęśliwego życia, i że pierwszą naszą powinnością jest dbałość o dopełnienie naszych najświętszych obowiązków, należy przedewszystkiem nad tem się zastanowić, jak pod tym względem u nas dawniej bywało.

Dawniej obowiązki religii i obrządku były przywiązane nie do osoby, lecz do gruntu, a mieszkańcy ziemi naszej byli obrządku łacińskiego albo ruskiego i takie tylko święta na niej święcono i dawano dziesięciny (dziesiąty snop) z tego pola na utrzymanie kościoła i proboszcza. Kościół nasz według mego zdania stoi wyżej od szkoły, a choć nie uczy czytać ani pisać, nie uczy rzemiosł ani gospodarki (lubo i w tym kierunku wskazówki podaje), to uczy natomiast moralnych prawideł życia, jest zatem instytucyą, która ma prawo do tego, żeby ją wspólnemi siłami utrzymywał cały okrąg, a więc każdy jego mieszkaniec, bez względu na to, czy w nim stale mieszka czy nie, czy z dogodności i usług tego kościoła korzysta lub nie, skoro tylko majątek jaki w jego obrębie posiada.

Duch przekory jest zmyślnym, a jak natchnął jednych, by się ogłosili bezwyznaniowcami, tak mógłby natchnąć innych, żeby się między sobą pozornie zamieniali na majątki w dwóch różnych parafiach przy zatrzymaniu prawa własności, wtedy byłby każdy administratorem cudzego majątku, a tak, nie mieszkając w parafii swego majątku, nie byłby do niczego obowiązanym. Czyimże wówczas kosztem stałby kościół i budynki parafialne?

Sejm galicyjski, stojący na czele autonomii, przeprowadził wiele ustaw dobroczynnych, jak np. ustawę przeciw pijaństwu, którą już wszystkie państwa europejskie dziś naśladują; dalej zniesienie prawa propinacyi, ustawę polową, łowiecką i wiele innych. Dlaczegożby, pytam, ten Sejm nie miał zająć się szczerze nową ustawą konkurencyjną dla kościoła i utrzymania budynków parafialnych.

Zatem, w imię dobra powszechnego, domagamy się od naszych szanownych posłów, aby się starali o zmianę tej ze wszech miar wadliwej ustawy.

M. Bogdanowicz.

Z Przemiwółek dnia 25 stycznia.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 27 stycznia.

Wczoraj toczono w dalszym ciągu dyskusyę nad sprawę dziesięcio-milionowej pożyczki.

R. p. Niemczynowski proponował, aby przy stopniowem wykonywaniu planu inwestycyjnego, dozwolonem było t. zw. „virement“ czyli przenoszenie funduszów z jednej pozycyi do drugiej. Krytykował w dalszym ciągu cyfry przytoczone w planie inwestacyjnym, zarzucając im, że są dowolnie podane, a w końcu żądał, aby wszystkie inwestycye wykonane były w przeciągu 7 do 10 lat.

Dr. Herschmann wyraził żal, że komisya budżetowa planu inwestycyjnego nie przedłożyła wprzód sekcyom, a w końcu żądał, aby cyfra półtora miliona wstawiona w plan inwestacyjny na budowę wodociągów była uważaną za ewentualną tylko, (t. j. że w razie potrzeby suma ta mogłaby być użytą na inną inwestycyę. P. R.)

Dr. Piętak sprzeciwił się energicznie żądaniom dra Herschmanna, twierdząc, że sprawa zaopatrzenia miasta w wodę i budowy wodociągów, jest najważniejszą z całego planu inwestycyjnego.

Następnie interpelował p. referenta dra Byka, dlaczego komisya budżetowa nie uwzględniła w swem sprawozdaniu dwóch jego wniosków, które postawił podczas obrad w komisyi, a mianowicie dlaczego nie wstawiła większej sumy na budowę szkół i nie przeznaczyła żadnej kwoty na budowę tanich pomieszkań dla robotników. Mieszkania takie, zdaniem mówcy, przyczyniają się do polepszenia bytu robotników i to nietylko pod względem materyalnym, ale wpłyną także umoralniająco i zmniejszą liczbę niezadowolnionych. Jeżeli komisya nie uwzględniła tego żądania mówcy dlatego, że nie chciała przekraczać sumy 10 milionów, to mówca proponuje kwotę 600.000 zł., przeznaczoną na koszary, zmniejszyć o 100.000 zł. i te 100.000 zł. przeznaczyć na budowę tanich pomieszkań dla robotników.

Dr. Byk odpowiedział, iż budowa tanich pomieszkań nie jest nagłą. Zajmują się nią już inne czynniki i gmina da pod te mieszkania bezpłatnie grunt. Wobec tego komisya nie widziała potrzeby wstawiania jakiejś kwoty na ten cel.

P. r. Romanowicz sprzeciwił się wnioskowi dr. Herschmana, żeby w planie inwestycyjnym kwestya wodociągów była poruszoną tylko ewentualnie. Sprawa ta najważniejszą; jeśli się ją z planu inwestycyjnego usunie, wówczas cała pożyczka straci sympatyę swą, a nawet kto wie, czy wówczas będzie można dla pożyczki otrzymać zatwierdzenie rządu i gwarancyę kraju. Jeżeli — ciągnął mówca — wykonanie każdego szczegółu będzie takie, jakiego pragniemy, jeżeli będziemy mieli silną wolę i potrafimy usunąć to co jest złem w zarządzie miasta, to po kilku latach, jak się przekonamy, że rzecz poszła dobrze i papier nasz ma dobre znaczenie na targu pieniężnym, wówczas możemy nowe kwoty na inwestycye uchwalić i sankcyę uzyskamy. W odpowiedzi dr. Piętakowi zaznacza mówca, iż dwie szkoły wystarczą na lat 5, a w ciągu tych lat 5 można będzie z dochodów bieżących nowe szkoły wybudować. Mówca chciałby, aby domy dla robotników były jak najprędzej w życie wprowadzone. Chciałby również, żeby robotnicy przez płacenie czynszu mogli się stać właścicielami tych pomieszkań i małych ogródków koło nich. Ma nadzieję, że sprawa ta w krótkim czasie stanie się aktualną. Że komisya budżetowa nie wstawiła na ten cel żadnej sumy, nic w tem złego nie widzi, bo jeżeli gmina da grunta, kanalizacyę, oświetlenie i wodę dla tej dzielnicy robotniczej, to już dużo zrobi. Budowa tanich mieszkań będzie akcyą zdrowej socyalnej polityki. Lecz sprawa ta nie może być traktowana jako przedsiębiorstwo, będzie ona ofiarą społeczeństwa, zrobioną w dobrze zrozumianym własnym interesie. W końcu mówca przestrzegał, aby nie stawiano wniosków dążących do podwyższenia sumy pożyczki i aby nie usuwano kwestyi wodociągów, bo to sprawa najważniejsza.

Prof. Soleski żalił się, że w planie inwestycyjnym wstawiono pokaźne sumy na odrestaurowanie ratusza, a wcale nie pomyślano o przedmieściach. Również podniósł mówca, iż kwota 600 000 zł. na wybrukowanie ulic, jest nadzwyczaj mała, gdyż urząd budowniczy obliczył, że wybrukowanie ulic m. Lwowa kosztowałoby 4 miliony.

P. r. Syroczyński polemizował z wywodami p. Niemczynowskiego i dowodził, iż owo żądane przez tego mówcę *virement* byłoby nie czem innem, tylko niejako milczącem zezwoleniem na użycie sum pożyczkowych na inne cele, niż je określa plan inwestycyjny.

Ks. kan. Korzeniowski zabrawszy głos oświadczył, iż głównie zwalczać będzie jedną pozycyę planu inwestycyjnego, a mianowicie kwotę 700.000 zł. wstawioną na budowę nowego teatru. Uzasadniając swe przemówienie dowodził mówca, iż teatr wszędzie upada. Przestał już dawno być świątynią sztuki, a dziś nawet nie jest szkołą dobrego smaku i estetyki. Dawniej działał teatr umoralniająco, dziś zaś szerzy niemoralność i ci się psują, którzy tam występują i ci, którzy do teatru chodzą. Jeszcze najmniej niemoralnie wpływają opery, chociaż i one za podkład nie zawsze mają rzeczy moralne. N. p. nasza „Halka“ ma za tło uwiedzenie i samobójstwo, a więc dwie rzeczy niemoralne. Pod każdym względem atoli upadł teatr lwowski tak nisko, iż niżej już posunąć się nie może. Daje takie sztuki, jakie na polskich scenach pojawiać się nie powinny. Mówca do teatru nie chodzi. W zeszłym roku wyczytał na afiszu tytuł „Skazaniec“. Mówca jest dyrektorem Tow. opieki nad opuszczonymi więźniami, więc go coś „skusiło“ pójść do teatru. Poszedł, ale mocno tego żałował. Cała sztuka jest niczem innem, tylko jedną wielką kalumnią, rzuconą w twarz duchowieństwu. Kapłan katolicki przedstawiony jest tam jako największy intrygant i esencya złego. Taką strawą przecież teatr publiczności karmić nie powinien. Zresztą, dowodził dalej mówca, do teatru chodzi zaledwie 2,000 ludzi, (dr. Weigel: I tyle nie chodzi, bo nie warto), więc skąd gmina przychodzi do tego, aby dla tej cząstki wydawała przeszło milion, bo przecież oprócz 700.000 zł. będzie musiała dać i grunt. Zresztą teatru lwowskiego chcćby najwięcej ludzi do niego chodziło popierać nie warto, bo to miejsce demoralizacyi. Mówca wnosi więc, aby sumę przeznaczoną na teatr skreślono z planu inwestycyjnego.

R. p. Jonasz przemawiał za pożyczką. Następnie zabrał głos r. dr. Maryański.

Mówca ten w dłuższem przemówieniu łącząc projekt inwestycyi przeprowadzić się mających z obecnem gospodarstwem miejskiem wskazał na zasady, które stanowić winny podstawę zdrowej i rozumnej gospodarki miejskiej.

Zdaniem tego mówcy kierującą zasadą gospodarstwa stolicy kraju powinna być równowaga we wszystkich działach administracyi a obok tego tworzenie względnie podtrzymywanie sił podatkowych przez inwestycye produktywne.

Obydwie te zasady należycie pojęte i wykonane wypełniają pojęcie dobrego gospodarstwa a harmonijne zastosowanie tych zasad stwarza rozwój miasta i podnosi dobrobyt współobywateli.

Otóż zasada równowagi w naszem gospodarstwie miejskiem w ostatnim szeregu lat ulegała wypaczeniu, podczas gdy bowiem dział administracyi i szkolnictwa doznawał ze strony reprezentacyi miejskiej szczególniejszej opieki, która zresztą jest wskazaną, bo inne działy gospodarstwa miejskiego, jak dział asanacyi miasta, dział wodociągów i kanalizacyi, dział aprowizacyi i uporządkowania w mieście, który w bezpośrednim związku stoi ze zdrowotnością miasta, dział ubóstwa i dobroczynności, ulegały i ulegają zaniedbaniu.

Otóż projektowane inwestycye mają w pierwszym rzędzie na celu wypełnić te w naszem gospodarstwie ujawniające się braki, z przeprowadzeniem tych inwestycyi nastąpi w gospodarstwie miejskiem ta od dawna zachwiana równomierność, ta harmonia, która stanowi rękojmię prawidłowego rozwoju.

Wszakże nierównie ważniejszym czynnikiem tej sprawy jest rozwój miasta skutkiem przeprowadzonych inwestycyi, tworzenie nowych sił podatkowych. W tej mierze zaznaczył mówca, iż jest to zadaniem i obowiązkiem dbałej o dobro i mienie reprezentacyi miejskiej, stwarzać warunki rozwoju miasta, umożliwiać możność zarobkowania, stać na straży dobrobytu współobywateli, a tem samem tworzyć siły podatkowe.

Ze stanowiska polityki finansowej miasta, kwestya tworzenia sił podatkowych, to sprawa najważniejsza, bo od wydatności sił podatkowych zawisło całe miejskie gospodarstwo i budżet miasta. Program inwestycyjny łączy się bezpośrednio z tą sprawą, bowiem z przeprowadzeniem tych inwestycyi, zyska w pierwszym rzędzie zdrowie ludzkie, ta najpotężniejsza siła podatkowa — tramwaj i bruki umożliwią łatwą i tanią komunikacyę — zbliżą przedmieścia do centrum miasta, wywołają na nich ruch budowlany, podniosą wartość gruntów, a mimo to w konsekwencyi wytworzą tanie i zdrowe mieszkania, inwestycye z działu dobroczynności ochronią najbiedniejszą ludność od pauperyzmu, rzeźnia stworzy czynnik aprowizacyjny, a gazownia stworzy poważne źródło dochodu. Mówca dochodzi na tej podstawie do wniosku, iż program inwestycyjny sprowadzi równowagę w gospodarstwie i stworzy rozwój miasta, z czego urosną nowe siły podatkowe; — następnie wykazuje mówca, iż program inwestycyjny oddziała szczególnie dodatnio na przedmieścia, ruch ekonomiczny z centrum miasta przeniesie na przedmieścia, byt materyalny przedmieść zyska wszechstronnie — kończy tem, że oświadcza się w całości za programem inwestycyjnym.

P. Kordys popierał projekt budowy tanich pomieszkań — poczem zabrał głos dr. Weigel i sprzeciwił się pożyczce. Wyraził zdanie, iż owe 10 milionów będą zapewne początkiem i że potem Lwów na tej pochyłej drodze pożyczek, szybko staczać się będzie. Następnie mówił o wodzie i twierdził, że Lwów ma dobrą i zdrową wodę. Jest przeto za skreśleniem z planu sumy przeznaczonej na budowę wodociągów. Wprzód należy przeprowadzić badania, gdzie jest woda. Jest też za wykreśleniem pozycyi na budowę nowych koszar, i pozycyi na wykupno kolei elektrycznej i na budowę teatru. Co do teatru, to mówca zgadza się z wywodami ks. Korzeniowskiego. Dzisiejszy teatr w istocie jest w upadku i nie można pójść do niego z synami; o córkach to i mowy nie ma. Znaczna część ludzi, mająca poczucie moralności, do teatru chodzić nie może. Chyli się on bowiem ku ogromnemu upadkowi pod każdym względem. W dalszym ciągu dowodził mówca, że teatr powinien być instytucyą krajową, nie miejską. Dla tych, którzy chodzą do teatru, wystarczy teatr stary. W końcu kwestyonował mówca pozycyę 250 000 zł. na rekonstrukcyę gazowni i dowodził, że zakład ten da miastu znaczne dochody.

Na tem dla braku kompletu zamknięto posiedzenie.

Następne w poniedziałek o godzinie 7-ej wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 27 stycznia.

Dziesięciomilionowa pożyczka miejska. Nagle, bez rozpatrzenia, przedyskutowania, zbadania i ocenienia sprawy zaskoczono Radę miejską projektem pożyczki tak kolosalnej, że przecież gdyby taką kwotę pożyczało nie tak ubogie i małe miasto jak Lwów, ale kraj lub państwo, toby o wiele poważniej przystępowano do rzeczy. Cała akcya w sprawie tej pożyczki robi takie wrażenie, jak gdyby powiedziano sobie: Gwałtem rzecz przeforsować, zanim się ludzie opatrzą. Nie chcemy podejrzywać zamiarów tych panów, którzy tę rzecz wprowadzili do Rady miejskiej, ani tych banków, które za nimi stoją i pożyczkę będą finansowały, ani tych urzędników, którzy będą potem pożyczonemi pieniędzmi manipulowali; stajemy na stanowisku, że to są zupełnie uczciwi ludzie; ale niech nam wybaczą, że im powiemy, iż obrali tę drogę do przeprowadzenia sprawy, której właśnie obierać nie byli powinni, — bo drogę mającą wszystkie pozory tego, że chce się coś zrobić takiego, co nie znosi ani poważnej dyskusyi, ani namysłu i rozmysłu. Jakże można w ciągu paru dni zadecydować o operacyi tak wielkiej? Dajcie rok, dwa lata czasu do namysłu; wydrukujcie i rozrzućcie po mieście kilkanaście rozmaitych broszur, wyjaśniających techniczne i finansowe strony waszych projektów, przedstawcie jawnie i szczerze straty i zyski tych pomysłów; pozwólcie, niech technicy fachowi skrytykują techniczną ich stronę, a ekonomiści finansową; słowem postąpcie tak, jak robią ludzie, którzy chcą, ażeby miasto miało pożytek i szło do niego z całą świadomością celu i znajomością drogi; a nie żeby było popchnięte z zawiązanemi oczami ku nieznanym przepaściom.

Gwałtowność, z jaką inicyatorowie tej 10-milionowej pożyczki chcą przeprowadzić ją w Radzie miejskiej, może się równać jedynie z lekkomyślnością, z jaką swój projekt finansowy układali. Wprost zdumienie ogarnia człowieka, czytającego te cyfry. Wodociągi półtora miliona, kanały pół miliona, bruki pół miliona, szkoły ćwierć miliona, — słowem same cyfry okrągłe, estetycznie zakończone zerami, jak posagi panien w czasie karnawału. Dla czego każda pozycya wynosi tyle, a nie więcej, lub mniej? Dla czego wodociągi półtora, a nie pół, albo dla czego nie trzy miliony? Technicy pytani o to, wzruszają ramionami i powiadają, że w małych miasteczkach w Niemczech kosztowały nieraz drożej, a cóż dopiero w mieście stojącem na rozdziale wód, nie mającem dokoła wyniosłych gór i liczącem półtorasta tysięcy mieszkańców. Przecież jeżeli się wodociągi projektuje, to się z góry mówi: — skąd będzie woda, jaki jest jej skład chemiczny, ile jej wypadnie litrów dziennie na głowę mieszkańca, do jakiej wysokości będzie się ona wznosiła, np. jak we Lwowie, czy pójdzie aż na trzecie piętro i jakie opłaty będą musieli za tę wodę uiszczać właściciele domów i ich lokatorowie. Tutaj tymczasem nic nie objaśniono, nic nie powiedziano, żadnego szczegółowego nie podano nam rachunku, tylko wprost ogólnikowo powiedziano: „wodociągi półtora miliona“, tak jak gdyby to był „obwarzanek za grosz“, tak jak gdyby to przyjętą było w Europie rzeczą, że wszędzie i zawsze bez względu na liczbę ludności i pozycyę geograficzną miasta wodociągi kosztują stale półtora miliona. Nie, wybaczcie panowie, ale to jest za nadto wielkie lekceważenie interesów ludności Lwowa.

Albo znowu inny punkt tego pożyczkowego programu: „Teatr 700.000“. I w motywach powiada referent, że gdy zbudujemy ten teatr, to ogromnie zarobimy, bo odpadnie potrzeba płacenia subwencyi rocznej w kwocie 5.000 złr. To trochę wygląda na żart. Bo jakże: wydamy 700,000, od czego będziemy płacili procentu rocznie co najmniej 35,000, aby zarobić rocznie 5000 złr. Przytem subwencyę płaci gmina dyrekcyi teatru nie na to, aby budynek teatralny budowała lub utrzymywała, ale na to, aby prowadziła dobrą scenę, piękną operę i tęgi dramat. Czy nowy teatr stanie czy nie, motyw ten nie odpadnie. Nie dawno, zaledwie parę lat temu, uchwalono kosztem 12000 restaurować stary teatr i wtedy mówiono, że tym sposobem na długie lata odroczy się potrzeba obciążania budżetu gminy wydatkiem na budowę nowego teatru. Zaledwie jednak te 12 tysięcy wydano, aż tu powiadają nam, że trzeba pożyczyć 10 milionów, aby oprócz wielu innych wydatków za 700 tysięcy budować nowy teatr. Dla czego za 700 tysięcy, a nie za 750 lub za 800, lub za milion? Przecież sam grunt pod teatr, gdy o to się spierano, miał przy wszystkich kombinacyach, jakie wtedy proponowano, kosztować od 300 do 400 tysięcy. Więc na gmach zostałoby tylko 300 tysięcy!? I sądzicie panowie, że jest w mieście choćby jeden obywatel tak naiwny, któryby uwierzył, że propozycya wasza jest robiona poważnie?

Nieszczęściem systemu reprezentacyjnego, jak to już pisaliśmy wielokrotnie, jest to, że dąży on do obdłużania społeczeństw. Rzecz naturalna: każdy poseł czy radny chce swoim przyjaciołom politycznym czy wyborcom coś dobrego zrobić, a zrobić to może tylko z kieszeni ogółu; więc rezultat tego jest ten, że długi rosną. Poza posłami i radnymi stoją banki. One potrzebują opłacać nietylko liczny personal administracyjny, ale i sute dywidendy swoim akcyonaryuszom. Więc przez swoje wpływy nakłaniają do zaciągania pożyczek, przedstawiają w różowych barwach to szczęście, w jakiem społeczeństwo będzie opływało, gdy pożyczkę zaciągnie. Społeczeństwo daje się złapać i potem ugina się pod ciężarem długów, a opływają w szczęściu tylko dyrektorowie banków.

Ale żeby do tych spostrzeżeń dojść, trzeba było długich lat doświadczenia, a nadewszystko trzeba było widzieć, jak bankrutowały po kolei rozmaite miasta, a potem całe państwa — jak Egipt, Argentyna, Portugalia, Grecya, Hiszpania, a teraz Włochy. A czy kto myśli, że wtedy, gdy te państwa zaciągały pożyczki, nie obiecywano im w parlamencie złotych gór, nie przyrzekano znakomitych korzyści, nie wykazywano czarno na białem, jaką oszczędnością olbrzymią i widoczną będzie każda nowa pożyczka? Możemy także zapewnić p. Byka, że nie lekceważono sobie słuchaczy okrągłemi cyframi, zakończonemi estetycznie szeregiem zer, lecz przedkładano szczegółowe plany i kosztorysy, dawano czas do krytyki, agitowano broszurami *pro* i *contra*, walczono zawzięcie, odnoszono nad przeciwnikami zwycięstwo, zaciągano pożyczkę i prowadzono kraj mimo to do ruiny.

Taki to bowiem jest zawsze rezultat robienia długów. Zaciągać je łatwo, wydawać pieniądze jeszcze łatwiej, ale płacić długi to rzecz tak trudna, tak bolesna, że popychać gminę na tę drogę może chyba ten, kogo ona ani grzeje ani ziębi.

Czyż jednak mimo tych tak strasznych i tak odstraszających przykładów miasto Lwów da się wziąć na lep tych zwodniczych obiecanek-cacanek? Nie, — sądzimy, że rozwaga weźmie górę i że jakkolwiek zręcznie zainscenowano całą sprawę, to jednak zdrowe i niezawisłe żywioły w mieście nie dopuszczą do tego, aby naprzód obdłużono miasto, a potem na opłacenie procentów podniesiono dodatki gminne do takiej wysokości, iżby życie stało się dwa razy droższem. Już dzisiaj ludzie ubodzy muszą mieszkać w norach, a jadać mięso tylko w święta. Jeżeli zaś obciążymy miasto długiem 10 milionów, to ubogi człowiek nie ujrzy mięsa chyba nigdy.

Dziwi nas wszakże jedna rzecz: oto, że Towarzystwo właścicieli realności milczy dotąd, jakkolwiek na nich to w pierwszym rzędzie spadną nowe ciężary. Gdyż zwykle tak się dzieje, że nowy podatek miejski spada naprzód na właścicieli domów, a dopiero oni przerzucają go potem na barki swych lokatorów.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w R pczycach, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 6go marca r. b.

Zgromadzenie przedwyborcze. Dnia 25 bm. odbyło się w Brodach zgromadzenie przedwyborcze. Jak wiadomo, dnia 25 lutego odbędzie się w tym okręgu wybór posła do Sejmu z grupy gmin wiejskich, w miejsce śp. księdza Sirki. W zgromadzeniu wzięło udział około 40 chłopów i kilku księży. Obradom przewodniczył ks. Dzerowicz.

Włościanin Maruszczak, imieniem reszty chłopów, wymienił jako kandydatów na posła: ks. Jaremę gr. kat. katechetę gimnazyalnego w Brodach, posła Barwińskiego i notaryusza w Brodach p. Gromnickiego. Włościanie kandydatury te poparli. Sprzeciwił się im tylko włościanin Czerniak ze wsi Czechy. Zabrawszy głos, wypowiedział długą mowę na temat fonetyki i ustaw wyjątkowych w Pradze, a jako swego kandydata wymienił dra Pawenckiego. Pokazało się przytem, iż w wiosce Czechy zawiązał się chłopski komitet przedwyborczy, który w sprawie wyborów zniósł się z moskalofilską „Russką Radą“ we Lwowie i zamierzył jako kandydatów na posła postawić pp: dra Pawenckiego, dra Dołżyckiego i redaktora *Hałyczanina*, Markowa.

Zgromadzenie przedwyborcze postanowiło uchwałę swoją podać do wiadomości ruskiego komitetu centralnego we Lwowie i pozostawić mu swobodny wybór kandydata z przedłożonego mu terna.

Według naszych informacyi wybór prof. Barwińskiego w okręgu brodzkim jest zapewniony.

P. Tadeusz Skalski, ulubiony artysta, wystąpi jutro w stowarzyszeniu ręk. „Skała“ z wieczorkiem humorystyczno-wokalnym, w którym usłyszymy świetne jego monologi i żarty. Będzie to zresztą jedna z ostatnich sposobności ubawienia się grą tego wybornego artysty, gdyż jak wiadomo, z powodu rozwiązania całego personalu operetki, p. Skalski wyjeżdża ze Lwowa.

Za „Diłem“ podaliśmy wczoraj notatkę o śmierci dra Doboszyńskiego w Drohobyczu. Wiadomość ta okazała się fikcyą, z czego się szczerze radujemy. Widocznie, że to prognostyk najdłuższych lat dla dra Doboszyńskiego.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. katol. dyecezya krakowska: Przeniesieni zostali księża wikaryusze: Bochenek z Szaflar do Rabki, Żyła z Rabki do Szaflar, Krówka z Przeciszowa do Jordanowa, Szafraniec z Makowa do Mogiły, Krupa z Mogiły do Makowa, Hanusiak z Rajczy do Pcima, Babiński do Przeciszowa. Mianowani: ksiądz Kozik administratorem w Kozach; ks. Wojciech Szczurkowski wicedziekanem, a ks. Jan Krupiński notaryuszem dekanatu niepołomickiego; ks. Andrzej Klimczak wicedziekanem, a ks. Andrzej Bobek notaryuszem dekanatu wadowickiego; ks. Czesław Hałaciński wicedziekanem dekanatu makowskiego; ks. Franc. Chrobicki wicedziekanem dekanatu skawińskiego; ksiądz Józef Bylica notaryuszem dekanatu skawińskiego; ks. Józef Bielenin uwolniony od obowiązków notaryusza I dekanatu miasta Krakowa; ks. Jan Łabaj mianowany notaryuszem I dekanatu miasta Krakowa; ks. Piotr Krawczyński, proboszcz w Ludźmierzu, mianowany notaryuszem dekanatu nowotarskiego. Odznaczeni rokietem z mantolettą: ks. Józef Bielenin, katecheta seminaryum nauczycielskiego męskiego; ks. Jan Wajda, proboszcz w Bestwinie i ks. Józef Bukowski, proboszcz w Pisarowicach. Odznaczeni ekspozytoryum kanonicznem: ks. Antoni Konopiński, proboszcz w Modlnicy; ks. Walenty Działkowiec, proboszcz w Krzywaczce; ks. Walenty Piotrowski, proboszcz w Mogilanach; ks. Franciszek Kondolewicz, proboszcz w Spytkowicach ad Jordanów; ks. Antoni Dobrzański, proboszcz w Myślenicach; ks. Stanisław Ciszek, proboszcz w Tarnawie; ks. Edward Borawski, kapłan dyecezyalny, kapelan Sióstr Felicyanek we Lwowie. Katechetami w szkołach krakowskich mianowani: ksiądz Smolarski w szkole św. Scholastyki; ks. Janas w szkołach

XIV i X; ks. Gozik w szkole XVI i X; ks. Babraj w szkole XVII.

Ze Stebnika pod Drohobyczem nam piszą: Dnia 26go stycznia o godzinie 6 wieczór spalił się dach budynku leśniczego kameralnego, zrąb zaś ocalał, gdyż był z bitej gliny. Na strychu spaliło się około 40 korcy zboża i bielizna. Przyczyna pożaru była, iż dzień przedtem zapaliła się miał sadza w kominie. Ze strony gminy był ratunek bardzo niedołężny, okazał się brak osęków, siekier, a nawet wiadra do pomocy. Sikawkę i beczkę na wodę dostarczył ck. zarząd salinarny. Z budynku zdołano powynosić wszystkie rzeczy, ale dosyć jest uszkodzonych.

Zjadliwi ludzie. Przez omyłkę, zamiast napisać „przedwczoraj" napisaliśmy „wczoraj" w wydaniu w poniedziałek wieczór numeru *Przeglądu*, w artykuliku kilkuwierszowym, opowiadającym o odbytym w Lwowie balach.

Z tej omyłki skorzystali zjadliwi ludzie i wysnuli wniosek, że my mieliśmy zamiar przedstawić lwowskie mieszczaństwo i inteligencyę w złem świetle, mianowicie, że tańczy dnia 21 stycznia. Pomijamy tę okoliczność, że w dniu tym tańczyli najpierwsi w kraju ludzie, ministrowie i posłowie nasi na balu danym w Kasynie wojskowem i nie czuli wcale, że działają na szkodę Ojczyzny; zaznaczamy, że trzeba być pełnym żółci i jadu, żeby z prostej myłki chronologicznej wysnuć polityczny wniosek.

Jan Kiliński. Korporacya szewców lwowskich urządza nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego, szewca i pułkownika 20 pułku piechoty b. wojska polskiego. Nabożeństwo to odprawi się w poniedziałek dnia 29 stycznia o godz. 11 rano w kościele OO. Dominikanów we Lwowie.

Z Leżajska otrzymujemy zażalenie na tamtejszy magistrat, iż toleruje ogromne nieporządki na placu króla Jana III. Plac ten jest zawalony drzewem, stosami kamieni i różnemi nieczystościami. Może publiczne upomnienie poskutkuje.

Kaplicę w Brzuchowicach okradziono w nocy z 23 na 24 b. m. Złodzieje bowiem, wyłamawszy zamki, dostali się do wnętrza i rozbili drzwi szafy, poszukując za cenniejszymi przedmiotami, które na szczęście na zimę do Lwowa przewieziono. Rozbili również drewnianą skrzynkę, szukając za srebrnym kielichem, którego nie było. Zabrali jednak dywan duży, (2 metry szeroki a 3 m. długi) z tłem ciemno-wiśniowem z kwiatami szamowymi, jedną portyerę jedwabną barwy wiśniowej, dwa białe przykrycia z obrusa i dużą kłódkę amerykańską. Od czasu popełnienia tej kradzieży nie pokazał się w Brzuchowicach żaden stróż bezpieczeństwa publicznego, który w ogóle rzadko się tam pokazuje, a prośba tamtejszego Towarzystwa właścicieli willi o zaprowadzenie stałego posterunku pozostała bez skutku.

Z dziejów Polski. Pod powyższym tytułem rozpoczął już od kilku tygodni profesor V gimnazyum p. Stanisław Majerski w sali stowarzyszenia „Gwiazda" szereg wykładów z dziedziny historyi polskiej w połączeniu z geografią.

Ostatnim razem mówił prelegent o ustawicznych bojach, jakie Polacy w pierwszej połowie 13 wieku staczali z Prusakami celem odzyskania wolnego przystępu do morza Bałtyckiego, i o znaczeniu jakie za tem poszło sprowadzenie Krzyżaków do Polski.

Następnie uwydatnił, jak wielkiego znaczenia dla ekonomicznych stosunków Polski było posiadanie linii Odry, a zarazem otwarcie dróg Wisłą na morze, i zaznaczył, że posiadanie podobnych dróg handlowych było treścią polityki ówczesnego rządu naszych królów polskich, których myśl potężna dziś nie znalazła jeszcze swego wyrazu.

Mówił też prelegent o najazdach Mongołów, które jako groza wisiały nad całą Europą, a i dziś jeszcze grożą zalewem Europy 400 milionową ludnością.

Wykłady p. prof. Majerskiego popularne i we formę naukową ujęte gromadzą liczną publiczność, złożoną nie tylko z członków stowarzyszenia „Gwiazdy", ale też wielką ilość inteligencyi, szczególnie liczny zastęp pań, nauczycieli i nauczycielek, oraz młodzieży szkolnej, które wszyscy z wielkiem zajęciem przysłuchują się jednemu wykładowi.

Następny wykład odbędzie się w poniedziałek o godzinie 8 wieczorem w budynku stowarzyszenia „Gwiazda" przy ulicy Franciszkańskiej.

Z Wiśnicza nam piszą: (J. S.) Życie publiczne w Wiśniczu zaczyna bić żywszem tętnem. W grudniu obchodzono rocznicę powstania listopadowego, w bieżącym zaś miesiącu odbyło się, dzięki staraniom ks. Andrzeja Sękowskiego, miejscowego proboszcza, przedstawienie jasełek, utworu ks. Walczyńskiego. Szczelnie zapełniającą salę w zamku wiśnickim publiczność z Wiśnicza, Bochni i dworków okolicznych darzyła hucznymi oklaskami młodych artystów jasełkowych: dziatwę szkolną. Monologi i śpiewy w III akcie utworu ks. Sękowskiego przyczyniły się do podniesienia „Jasełek". Kostiumy były bardzo piękne, wykonane przez tutejsze panie. Do pomyślnego rezultatu przyczynił się też kierownik szkoły p. Z.

Z Krosna nam piszą: Dnia 24 b. m. mieliśmy przedstawienie towarzystwa operetkowego, w którego skład wchodzą pp. Radwan, Bogucki, Zyburski, Sławiczek i Biberowiczowa. Pp. Radwan i Bogucki, jak wiadomo, są członkami byłej operetki lwowskiej. Przedstawienie podobało się u nas bardzo.

Smutnej przygody widownią było miasto Rohatyn. Dnia 19 b. m. koło północy powstał ogień w areszcie tamecznego urzędu gminnego. Siedziało w nim pięciu aresztantów. Wszyscy spali twardo i przebudzili się dopiero wtedy, gdy kaźnia była pełna dymu, a słoma w siennikach jasnym się paliła płomieniem. Przerażeni poczęli wołać o pomoc. Wszyscy rzucili się do drzwi, lecz nikt nie przybył im na pomoc, chociaż drzwi więzienia przypierają do strażnicy policyjnej, w której zawsze ma czuwać policyant. Owej nocy spał w owej izbie policyant, ale był pijany i wszelki hałas nie mógł go zbudzić. Aby nie udusić się, wybili aresztanci okno. Areszt niewinny w wnętrzu 4 metry szeroki i 4 metry długi, cała zawalona łóżkami i siennikami ze słomą. Aresztanci biegali po areszcie wołając pomocy, nie mając się gdzieby schronić. Nareszcie wszyscy zbiegli się ludzie na pomoc i policyant, który wreszcie oprzytomniał. Ugaszono ogień, ale jeden z aresztantów był zaduszony, a z nich się nikt nie ocalił bez poparzeń. Jeden z nich już nie żyje, reszta także ciężko poparzona i jest wątpliwe, czy zostanie przy życiu, tak że ... z Bił... chłopak. Aresztowanego uwięziono i przynależności ... w rohatyńskim więzieniu siedział od 1 stycznia. Z jakiej przyczyny wybuchł pożar nie wiadomo. Śledztwo sądowe zapewne ją wykryje.

Niebezpieczna tabliczka. Wiadomo jak trudno dowiedzieć się od kobiety, ile ma lat. Otóż pewien matematyk wynalazł podstępny na to sposób. Ułożył tabliczkę, która te lata zdradza. Postępuje się w ten sposób: pokazujemy kobiecie tabliczkę i prosimy ją, aby nam powiedziała w których szeregach znajdują się jej lata. Niewiasta, nie domyślając się podejścia, mówi otwarcie, że dajmy na to w szeregu pierwszym i w piątym. Wówczas dodajemy cyfry stojące na czele szeregu pierwszego i piątego (1+16) i dowiadujemy się, że badana niewiasta ma lat siedemnaście. Oto owa tabliczka:

1	2	4	8	16	32	1	2	4	8	16	32
1	2	4	8	16	32	33	34	36	40	48	48
3	3	5	9	17	33	35	35	37	41	49	49
5	6	6	10	18	34	37	38	38	42	50	50
7	7	7	11	19	35	39	39	39	43	51	51
9	10	12	12	20	36	41	42	44	44	52	52
11	11	13	13	21	37	43	43	45	45	53	53
13	14	14	14	22	38	45	46	46	46	54	54
15	15	15	15	23	39	47	47	47	47	55	55
17	18	20	24	24	40	49	50	52	56	56	56
19	19	21	25	25	41	51	51	53	57	57	57
21	22	22	26	26	42	53	54	54	58	58	58
23	23	23	27	27	43	55	55	55	59	59	59
25	26	28	28	28	44	57	58	60	60	60	60
27	27	29	29	29	45	59	59	61	61	61	61
29	30	30	30	30	46	61	62	62	62	62	62
31	31	31	31	31	47	63	63	63	63	63	63

Zebranie posłów włościańskich. Jutro o godzinie 3-ciej po południu odbędzie się w Wydziale krajowym zebranie posłów włościańskich. Tematem rozpraw będzie organizacya sprzedaży soli.

Z Bukowiny nam piszą:

Pocieszającym zaiste objawem jest okoliczność, że coraz więcej kresy naszej ojczyzny zaczynają napowrót przechodzić w ręce polskie i ożywiać się duchem narodowym. Jak już wiadomo, kilkanaście majątków na Bukowinie przeszło ostatnimi czasy w ręce polskich obywateli. Obecnie mamy do zanotowania miły fakt połączenia się jednego ze znakomitych polskich rodów z członkiem od wieków osiadłej i w Besarabii bardzo rozgałęzionej rodziny.

Dnia 21 b. m. w niedzielę o siódmej wieczorem w kościele parafialnym orm. kat. w Czerniowcach ks. kanonik Kajetan Kasprowicz w asystencyi ks. misyonarza Janika z Botuszan i ks. Bohosiewicza pobłogosławił związek małżeński pomiędzy panną Heleną de Goilav, córką śp. obywatela rumuńskiego i właściciela dóbr Teodora de Goilav i Salomei z Aritonowiczów, a p. Leonem z Grodkowa hr. Łosiem, synem śp. właściciela ziemskiego na Wołyniu Mikołaja z Grodkowa hr. Łosa i Julii z Płaczkowskich. Podczas aktu ślubnego przemówił w serdecznych a rzewnych słowach ks. kanonik Kasprowicz wobec publiczności szczelnie zapełniającej wspaniale przystrojony kościół. W orszaku weselnym byli licznie reprezentowani członkowie obu rodzin stojącej na ślubnym kobiercu pary. Z wybitniejszych osobistości wyróżniali się: p. Łazarz Passakas z Witelówki, znany i wysoko ceniony za swej działalności na Bukowinie w duchu narodowym obywatel, z córką i zięciem; Helena z książąt Ponińskich hr. Łosiowa, żona radzcy dworu Kazimierza hr. Łosia; August hr. Łoś, poseł do Rady państwa, senior rodziny hr. Łosiów; wujowie panny młodej, bracia Jan i Krzysztof Aritonowicze i ich bratowa pani Aurelia; Jerzy hr. Dunin Borkowski, Stanisław ks. Jabłonowski, państwo Józefowie Krzysztofowiczowie z Mondzielówki z córkami, państwo Kajetanowie Zadurowiczowie, właściciele znacznych posiadłości na Bukowinie i w Rumunii, rodzina br. Hartmannów z Hrehorowa, a niemniej wielu jeszcze innych członków rodzin hr. Łosiów, Goilavów, Torosiewiczów, Bogdanowiczów, Trzcińskich itd.

Po obrzędzie ślubnym cały nader liczny orszak weselny, w którym panie jaśniały urodą i wdziękiem, w toaletach bardzo gustownych i bogatych, przyozdobionych suto rodzinnemi kosztownościami, zebrał się w obszernych i ze smakiem urządzonych salonach hotelu Weissa i tu w głównym salonie odbyła się wspaniała uczta weselna. Przy dźwiękach wyborowej muzyki wzniesiono szereg toastów. Z tych najserdeczniejszy i najcieplejszy był toast Augusta hr. Łosia.

Podczas uczty weselnej nadeszło przeszło sto telegramów i to z najdalszych krańców Polski i z zagranicy.

Wszyscy podejmowani najserdeczniej, spędzili wśród ciągłych zabaw pięć dni i z pobytu swego w Czerniowcach na tych godach wynieśli jak najmilsze wspomnienia i sympatye dla Polonii osiadłej na kresach Bukowiny.

Stan powietrza. Term. + 1° o godz 8 rano, w poł. + 4° R. Barom. 766. Pochmurno.

Zmarli. Antoni Dajewski, emerytowany królewski major honwedów, więzień stanu 1848 roku, znany z pamiętników Wł. Czaplickiego, umarł w Podhajcach, w 72 roku życia.

Ze statystyki karnawałowej.

(Zamiast cyfr używamy wykrzykników dla malowniczości).

Wypito wina . . . . Ach! ach!
W skutek tego zachorowało . Och!! och!
Było skandalów . . . Fiu! fiu!
Pojedynków . . . . Tiu! tiu!
Zjedzono indyków . . . Aj! aj!
Wydano pieniędzy . . . Oj! oj!
Zebrano na cele dobroczynne . Pfi!

SEJM.

IX posiedzenie z d. 27 stycznia.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. marszałek o godzinie 11 minut 20.

Podczas odczytywania spisu petycyi zabrał głos p. Zdzisław Skrzyński i popierał gorąco petycyę dynowskiego komitetu dla niesienia pomocy ludności dotkniętej powodzią o wsparcie z funduszów krajowych.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział po rusku na interpelacyę p. Antoniewicza w sprawie rozwiązania ruskiego wiecu w Drohobyczu i zniesienia gr. kat. jeneralnego seminaryum we Lwowie tudzież seminaryum w Wiedniu. W odpowiedzi tej odparł komisarz rządowy wszystkie zarzuty podniesione przeciw władzom rządowym. Jeneralne seminaryum lwowskie zniesiono dlatego, że nie można go było należycie dozorować, gdyż było za wielkie, zaś wiedeńskie seminaryum dlatego, że alumni byli zdala od swych biskupów i gdy przyszli na probostwa do kraju znaleźli się w obec obcych im stosunków.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowych szkołach rolniczych, szkole górniczej, folwarku i torfarni w Dublanach, — odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego, również jak i sprawozdanie co do utworzenia stałych posad kasyerów rachmistrzów przy szkołach rolniczych w Dublanach i Czernichowie.

Gminie Mrakowiec zezwolono na pobór opłaty gminnej od trunków spirytusowych i od piwa.

Sprawozdanie o krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie, odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego, a sprawozdanie co do wyznaczenia dalszej subwencyi na zalesienie wydm piaszczystych w powiecie Niskim do komisyi budżetowej.

Koncesye na pobór opłat mytniczych udzielono Radom powiatowym: w Dąbrowej na drogach powiatowych Dąbrowa-Żabno-Otfinów i Szczucin-Otałęż; w Jaśle na drogach powiatowych Warzycko-Lubelskiej i Frysztacko-Brzosteckiej; w Kamionce Strumiłowej na drodze powiatowej Zadwórze-Lisko; w Łańcucie na drodze powiatowej Łańcut-Leżajsk; w Sniatynie na drogach powiatowych z Załucza do Rożnowa i z Zabłotowa do Rożnowa; w Stryju od mostu powiatowego na rzece Opór w Hrebenowie.

W dalszym ciągu załatwiono w myśl wniosków komisyi budżetowej, petycye kilku gmin o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania i leczenia członków tych gmin. W trzeciem czytaniu uchwalono bez dyskusyi projekt ustawy, przyznającej ukończonym technikom i kandydatom notaryalnym prawo wybierania radnych miejskich we Lwowie i w Krakowie.

Zgodnie z wnioskiem komisyi budżetowej zatwierdzono kontrakt kupna zawarty między Wydziałem krajowym a p. Wiktoryą Szimserową o kupno realności przy ulicy Piekarskiej (l. 381 i 382 4/4) za 25 000 zł. Na gruncie tym wybudowany zostanie pawilon izolacyjny dla chorób zakaźnych, tudzież dwie kliniki, a mianowicie klinika chirurgiczna i klinika chorób wewnętrznych.

Oba te gmachy mają być oddane do użytku lwowskiego fakultetu medycznego w d. 1 kwietnia 1897. Wybudowane one zostaną kosztem funduszu krajowego, wszelako skarb państwa przyczynia się do tej budowy kwotą 100.000 złr.

Na sporządzenie planów i kosztorysów tych klinik udzielił Sejm Wydziałowi krajowemu kredytu w kwocie 3000 zł. Nadto udzielił Sejm kredytu 16 000 złr. na przerobienie znajdującego się na kupionej od pani Schimserowej realności domu parterowego na pawilon chorych zakaźnych. Realność nabyta przez fundusz krajowy ma front 47 metrów od ulicy Piekarskiej a głęboką jest 135 metrów.

Zgodnie z wnioskiem komisyi gospodarstwa krajowego uchwalono udzielić 3000 zl. rocznej subwencyi Towarzystwu uprawy tytoniu na przeciąg trzech lat 1894, 1895 i 1896 pod warunkiem, że projekt użycia tej subwencyi corocznie przedkładany będzie Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia. Zarazem polecono Wydziałowi krajowemu postarać się u rządu, aby wyjednał w drodze konstytucyjnej subwencyę państwową 2000 zł. rocznie dla dwóch instruktorów uprawy tytoniu na przeciąg trzech lat.

Petycyę gminy Basiówki o usunięcie z posady tamtejszego nauczyciela narzuconego gminie wbrew jej woli odstąpiono radzie szkolnej do odpowiedniego załatwienia.

Godzina 1 posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 stycznia.

(Z.) Wiadomości z Włoch brzmiały dziś bardzo uspokajająco. Po raz pierwszy nie było dziś straży wojskowej przy bramach rzymskiej kasy oszczędności, a także w miastach prowincyonalnych ustały zupełnie ataki publiczności zgłaszającej się do kas po odbiór swoich wkładek. Rząd przyszedłszy teraz z chwilową pomocą kasom oszczędności, zaczyna rozciągać nad nimi czujniejszą kontrolę, aby niedopuścić do ponowienia się takich scen, jakie działy się teraz. Wychodząc z zasady, że kasy oszczędności przeznaczone są głównie na usługi biednych ludzi, lokujących swe oszczędności, zakazał rząd niektórym kasom przyjmowania wkładek na rachunek bieżący, innym zaś ograniczył znacznie to prawo. Włoskie kasy bowiem dotychczas więcej trudniły się interesami bankierskimi, aniżeli przyjmowaniem wkładek oszczędności i bezpiecznem ich lokowaniem. Płacąc nieproporcyonalnie wysokie procenta 4½, a nawet 5 od sta, wyławiały one wszelką gotówkę z obrotu handlowego i gromadziły ją u siebie, to też gdyby „run" ostatni potrwał był jeszcze kilka dni, musiałaby nastać straszna katastrofa. Poufnie polecił rząd kasom oszczędności zniżyć stopę procentową tak, aby żadna kasa nie płaciła więcej jak 4 od sta, a dla dobrego przykładu zniżył sam stopę procentową pocztowych kas oszczędności z 4 na 3 od sta. Radykalne są to środki, ale były konieczne. Giełda paryska tak wczoraj jak i dziś nie ustawała w kampanii przeciw rencie włoskiej; dziś wzięła górę nad Berlinem, zniżyła bowiem kurs tej renty o 1%. Ale równocześnie spadła dotkliwie i renta francuska 3-procentowa, gdyż tyle jej wystawiono na sprzedaż, że ani forsowne zakupna ministra finansów, ani interwencya pierwszorzędnych firm bankowych nie mogła kursu jej utrzymać. Nasza giełda obojętnem okiem patrzy na te zapasy, zajęta ona jest całkiem likwidacyą miesięczną, a kursa są niemal martwe. Tylko w walorach kolejowych nastał dziś bardzo ożywiony ruch, gdyż bilanse tygodniowe wszystkich kolei są świetne. I tak n. p. dochody kolei południowej z ostatniego tygodnia są o 133.000 zł. większe, aniżeli w tym samym tygodniu roku ubiegłego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·—, węgierskie 428·50, Anglobanki 155·50, Uniony 261·50, Bankvereiny 126·50, Länderbanki 254·30, Ludwiki 217·40, Czerniowieckie 263·50, Elbethale 244·—, Renta papierowa 98·10, srebrna 97·90, austryacka złota 120·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 117·60, 4% węgierska renta wal. kor. 94·90, dukat 5·91, 20-frankówka 9·96—, marki 12·26, ruble 1·36.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 26 stycznia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem i ceny nie uległy zmianie pomimo, że za granicą tendencya osłabła ponownie. W obecnych stosunkach gdy zboże nowe nigdzie nie wychodzi, a w kraju nawet spotyka się z konkurencyą węgierską, obroty nie mogą się oczywiście rozwinąć, tak, że nadchodzące partye częściowo tylko znajdują umieszczenie a zbywająca reszta pozostaje na składach.

Płacono: pszenicę białą 7·60 do 8·15, czerwoną 7·50 do 8·00, żółtą 7·40 do 8·00, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·50 do 7·00, na kaszę 5·30 do 5·65; owies 6·30 do 6·90, rzepak 12·50 do 13·25; wyka 7·00–8·00; koniczyna czerwona 70—80; biała 65—75. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 stycznia (pryw.) Ponieważ ostatnimi czasy liczba oficerów rezerwy bardzo się powiększyła tak, że potrzeba prawie zupełnie jest pokryta, przeto odtąd jednoroczni ochotnicy będą najpierw na kadetów rezerwy, a dopiero w miarę potrzeby na oficerów rezerwy mianowani.

Wiedeń 27 stycznia. Wczoraj jako w dzień urodzin cesarza niemieckiego odbyło się w ambasadzie niemieckiej śniadanie.

Po południu udał się ks. Reuss z całym personalem ambasady niemieckiej do Pesztu, dokąd zaprosił ich Najj. Pan na galowy obiad z powodu urodzin cesarza niemieckiego.

Berlin 27 stycznia. Bismark przybył tu wczoraj o godzinie 1szej w południe. Na dworcu powitał go książę Henryk w otoczeniu dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Publiczność zebrana tłumnie przed dworcem wznosiła ogłuszające okrzyki „Hoch" i „Hurra", czem Bismark był widocznie wzruszony. Na podwórzu pałacu cesarskiego odbył Bismark przegląd kompanii honorowej, poczem książę Henryk odprowadził go do przygotowanych dlań apartamentów, gdzie oczekiwał go cesarz w otoczeniu całej jeneralicyi. Powitanie cesarza z Bismarkiem było bardzo serdeczne. O godzinie 2giej odbyło się śniadanie, w którem wzięli udział tylko cesarz, cesarzowa i Bismark. Przed pałacem cesarskim zebrały się tymczasem niezliczone tłumy ludności i wyprawiały entuzyastyczne owacye i śpiewały hymn cesarski, „Wacht am Rhein" „Deutschland über Alles". Cesarz, cesarzowa i Bismark kilka razy pojawiali się w oknie i dziękowali publiczności za te owacye.

O godzinie 4 po południu złożył Bismark wizytę cesarzowej Fryderykowej, a o 6½ zastawiono w pokojach Bismarka obiad na dziesięć nakryć. Do stołu zasiedli cesarstwo z najstarszemi dziećmi, książę Henryk, król saski i Bismark z synem swoim Herbertem.

Zaraz po przybyciu do zamku i przyjęciu przez cesarza, pozostał Bismark z cesarzem dosyć długo sam na sam. O godzinie 3 po południu złożył król saski wizytę Bismarkowi, a następnie Caprivi, i konferował z Bismarkiem przez trzy kwandranse.

O godzinie 7 minut 10 wsiedli cesarz i Bismark do powozu i udali się przez wspaniale illuminowane ulice na dworzec Lehrtejski. Przez drogę powóz ledwo mógł posuwać się naprzód przez tłumy. Zewsząd rzucano kwiaty. Na dworcu pożegnał się cesarz serdecznie z Bismarkiem, odprowadził go do wagonu salonowego, uścisnął i ucałował kilkakrotnie. O godzinie ½ do 8mej odjechał Bismark z powrotem do Friedrichsruh.

Cesarz mianował Bismarka właścicielem 7go pułku kirasyerów i darował kary wszystkim żołnierzom zasądzonym na areszt mniej niż 4 tygodniowy.

Bismark wygląda bardzo dobrze.

Belgrad 27 stycznia. Król rozkazał umorzyć proces przeciw członkom b. liberalnego gabinetu Awakumowicza.

Radykałowie serbscy ogłosili manifest, w którym oświadczają, że król Aleksander, który rozpoczął rządzić konstytucyjnie, obecnie zeszedł z konstytucyjnej drogi. Naruszeniem konstytucyi jest bowiem to, że Milan mimo danego słowa przyjechał do Serbii, naruszeniem konstytucyi jest także współudział Milana w rządach, gdyż zrzekł on się praw obywatela serbskiego, naruszeniem konstytucyi jest wreszcie umorzenie procesu przeciw liberalnym ministrom. Za to wszystko odpowiada nowy gabinet, powołany do życia na drodze pozaparlamentarnej. W końcu oświadczają radykalni posłowie, że pobyt Milana w Serbii zagraża pokojowi kraju i zachwiał tronem i że radykalni posłowie, pomimo złożonej w skupczynie przysięgi, bronić będą konstytucyi do ostatka. Manifest ten podpisało 106 posłów radykalnych.

Sofia 27 stycznia. Proces przeciw oficerowi Iwanowowi, posądzonemu o zamach na życie księcia i Stambułowa, rozpoczął się wczoraj. W akcie oskarżenia podnosi prokurator, że Iwanow, będąc porucznikiem w pułku bułgarskim, stojącym załogą w Ruszczuku, zdefraudował z kasy pułkowej 3000 franków i sfałszował księgi, poczem uciekł do Odessy, gdzie zaraz dostał posadę w armii rosyjskiej. W ogóle wszyscy uciekinierzy i emigranci bułgarscy otrzymywali w Rosyi albo wsparcia pieniężne, albo posady, zwłaszcza w armii, która utrzymuje bezustanny kontakt z emigrantami bułgarskimi. Iwanow powziął zamiar spełnienia zamachu politycznego; w tym celu udawał się do wysokich dygnitarzy rosyjskich, jeździł do Petersburga, Warszawy i innych miast rosyjskich i brał udział w posiedzeniach komitetu emigrantów, który postanowił zamordować księcia Ferdynanda i Stambułowa, aby zmienić radykalnie sytuacyę polityczną w Bułgaryi. Komitet ten wydawał bardzo znaczne sumy pieniężne na zakupno bomb, na formowanie band powstańczych, które miały wpaść do Bułgaryi i na rozmaite próby zamachów.

Prokurator domaga się kary śmierci dla Iwanowa.

Rzym 27 stycznia. Stosunki na Sycylii polepszają się z każdym dniem, tak, że niebawem spodziewać się można zupełnego uspokojenia wyspy. Rozwiązywanie stowarzyszeń rewolucyjnych i odbieranie broni mieszkańcom odbywa się w największym porządku. Przypuszczają powszechnie, że rząd wycofa niebawem część wojsk z Sycylii.

Praga 27 stycznia. W procesie przeciw członkom „Omladiny" przesłuchiwano wczoraj znawców pisma, papieru i atramentu i wręczono im rozmaite dokumenty, co do których mają swe orzeczenie wydać w przyszłym tygodniu. Idzie tu o skonstatowanie, czyją ręką pisane są rozmaite skonfiskowane dokumenty, gdyż wszyscy oskarżeni wypierają się ich autorstwa. Następnie przesłuchano cały szereg świadków, między nimi strażników i inspektorów policyjnych, tudzież osoby prywatne. Świadkowie ci dawali wyjaśnienia co do rozmaitych demonstracyi ulicznych.

Sofia 27 stycznia. W procesie Iwanowa oświadcza Łukasz Iwanow, że się przyznaje, iż jest winnym malwersacyi, dezercyi i należenia do spisku, mającego na celu zamordowanie księcia. Reszta zeznań Iwanowa potwierdza zupełnie akt oskarżenia. Kiedy zamach się nie udał, zamierzał Iwanow udać się do Serbii. Zeznania brata jego, Stojana Iwanowa nie zawierają nic szczególnego.

Wiedeń 27 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza nadanie prof. szkoły realnej p. Dębowskiemu w Krakowie złotego krzyża zasługi z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 stycznia 1894.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Ludwig z Sambora. J. Wełżyński z Ukrainy. E. Wehrle z Wołynia. T. Kostyszyn z Wiednia. Stan. Tarnowski z Turczaniec.

HOTEL FRANCUSKI. K. Krokoszyński z Rzeszowa. A. Kędzierski z Sannik. J. Uleniecki z Wołostkowa. W. Biegler z Wiednia. L. Burger z Wiednia. M. Thaler z Wiednia. D. Sachs i M. Ibold z Wiednia.

HOTEL VICTORJA. K. Miszkiewicz z Bóbrki. H. Adelsburg z Ettmayer. M. Bayer z Hłopiatyna. A. Hartinger z Wiednia. S. Loewy z Budapesztu. R. Krzyżanowski z Kijowa. W. N. Gasperski z Buczacza.

HOTEL IMPERIAL. L. hr. Dembicki z Jaworowa. S. hr. Korański z Dubiecka. J. Zborowski z Krakowa. J. Zwolski z Bryniec. J. Wiliżyński z Łosiówki. S. Jarcy z Wiednia. K. Pawłosewicz z Zagórza. Ks. L. Załużny z Poboga. E. Kohn z Genewy. E. Fuchs z Budapesztu. J. Kaczyński z Zagórzan. G. Romer z Zabełza.

HOTEL CENTRALNY. Hr. S. Mieroszowski z Radłowic. S. Zakrzewski z Krakowa. K. Brzeski z Krakowa. J. Domański z Chlebowic. K. Kłosiński z Jasła. J. Onyszkiewicz ze Zborowa. A. Klimaszewski z Kołomyi. J. Marynowski i H. Karpińska z Jarosławia. J. Mautner z Pragi. A. Oppenheim ze Stanisławowa. M. Koranyi z Wiednia. K. Grünwald, J. Steinhard i M. Sommer z Wiednia. H. Morawski z Podgórza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 27 stycznia. (Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262.50 do 265·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 367·— do 377·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —.—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·90 do 10·—. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.34—do 1.37·—. 100 marek niemieckich 61·10 do 61·60.

Wiedeń dnia 27 stycznia. (godz. 11 w południe) Kredyty 357.12, kred. węgierskie 428.25, Anglob. 155.75, Uniony 262.—, Bankvereiny 126.75, Länderbanki 254.90, Akcye tytoniowe —·—, Staatsbahny 312.50, Lombardy 109.75, Elbethale 245.— Renta papierowa 98.15, Renta węg. 4% kor. 94.97 Renta węg. złota 4% 115.50, Alpiny 52·10, Marki 61.31 Losy tur. 60.—.

65)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
IULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Drugi raz błysnął jej promyk nadziei, gdy zatrzymawszy się dla nabrania oddechu, leżąc zadyszana na ziemi, usłyszała głosy ludzkie i jakieś uderzenia regularne. Nie mogły być one wypadkowemi, niedaleko niej widocznie pracowali jacyś ludzie.

W takim razie może ją usłyszą, przyjdą z pomocą i wydobędą z tej strasznej otchłani.

Słyszy ich doskonale, nawet ktoś śpiewa, słów tylko nie może zrozumieć. Biedna dziewczyna nie zdaje sobie sprawy, że ziemia przenosi dźwięki z bardzo wielkiej odległości. Rozumuje, że ci ludzie, znajdujący się zapewne w głębi galeryi, nie mogą być wspólnikami Antonia, a więc są przyjaciołmi Bartolego, Filipa i Klary, a zatem i jej przyjaciołmi. Wtedy nie waha się dłużej i krzyczy:

— Do mnie! Do mnie! Na pomoc!

I nasłuchuje.

Ale śpiewka nie przerywa się, uderzenia łomów powtarzają się rytmem regularnym, w rusztowanie, skałę, czy też w masę węglową.

Widocznie niedaleko pracują górnicy w kopalni Aiguillette. Gdyby który z nich, jak Dyana, przyłożył ucho do ściany galeryi, słyszałby jej rozpaczliwe wezwania. Ale nic nie odpowiada na jej głos.

— Oby tylko Antonio nie usłyszał! — szepnęła.

I nie śmie poruszyć się, nie śmie oddychać. Skurczyła się i przytuliła do mokrej ziemi, przenikającej wilgocią jej suknie do samego ciała. Mimo to, nie czuła chłodu. Ale nie może dłużej pozostawać w tej ciężkiej atmosferze. Potrzeba uczynić wysiłek ostatni. Jest tak utrudzoną i ociężałą, że chętnie uległaby ogarniającej ją senności. Przez tę noc straszną tyle zużyła odwagi, że nareszcie zaczyna brać nad nią górę słabość kobieca. Przejmuje ją przestrach niezmierny. Ta nieustająca ciemność przygniata ją, tłoczy, gnębi. Czyni ruchy rękami, jak gdyby chciała oddalić ją od siebie. Pragnie choć odrobiny światła, by uwolnić się od okropnych widziadeł.

Czyżby na jej biedny, osłabiony rozum, padało znowu obłąkanie? Zdaje jej się, że ta ciemna przestrzeń zapełniła się jakiemiś dziwnemi przedmiotami, wirującemi przed jej oczyma, wydłużającemi się, lub znowu kurczącemi. Widzi jakieś barwy w ciemnościach, miliardy punktów czerwonych, błękitnych, zielonych, wśród których sama płynie powoli.

Klęka, lecz czuje już, że na ten raz skończyło się wszystko, że dalej iść nie może.

Więc umrze w tym olbrzymim grobowcu. Lecz umrzeć i nie zobaczyć siostry!...

Kładzie się na wznak i ręce podkłada pod głowę.

— Nie mogę już dłużej, nie mogę... — szepcze i przymyka oczy, by nie widzieć tych przeklętych ciemności.

Cichy szmer tuż koło niej powtarza się miarowo. To krople sączącej się ze skały wody padają na jej ubranie. Czuje wodę pod sobą i nad sobą, lecz cóż ją to obchodzi! Nie odczuwa już życia, nie myśli, nie rozumie, z którego życie uchodzi powoli i za kilka minut zniknie na zawsze.

Ciemność, jak gdyby dla zakrycia śmierci, stała się jeszcze głębszą. Zdawało jej się, że czarne ściany galeryi zbliżają się, ścieśniają, że olbrzymie sklepienie obniża się, by zawładnąć tem drobnem nieruchomem, nie broniącem się ciałem...

Nietoperze, opuszczając ziemię z pierwszemi promieniami jutrzenki i kryjąc się w ciemnych podziemiach, szukają swych galeryj i w przelocie skrzydłami muskają twarz chłodną. Jest ich tysiące, całe stada, małych i wielkich. Przelatują cicho, bez najmniejszego szmeru, nie dotykając ścian skalistych.

Przez kilka minut galerye ożywiają się tem dziwnem życiem, ale i cno wkrótce ustaje. Nietoperze po nocnej pracy zasiadają na spoczynek w swych gniazdach.

Dyana zemdlała.

Antonio nie wiedział, że to siostra śledziła go w kopalni, ale usłyszawszy czyjeś kroki, puścił się za nią w pogoń, pragnąc poznać tajemniczego nieprzyjaciela. Rzucił się za uciekającym cieniem, ale cień nagle znikł. Zdawało mu się, że jakieś widmo zapadło się w jednej chwili pod ziemię.

Wtedy to właśnie Dyana stoczyła się w dół.

Wypadek ten ocalił ją. Antonio pobiegł dalej, następnie wrócił się, lecz szukał napróżno. Udał się więc do szybu, gdzie Bartoli w przewidywaniu katastrofy w Aiguillette, dla zabezpieczenia komunikacyi, kazał ustawić drabiny, i czekał. Ale i tutaj nie znalazł nikogo. Wtedy, gdy wysoko po nad głową spostrzegł gwiazdy i błękit nieba, opuścił kopalnię i udał się do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Kijełkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.